

Bartosz Jastrzębski: Miasto jako figura eschatologiczna

Miasto nie było i nie jest tylko zgorszeniem, erupcją instynktów, hedonizmem i upadkiem. Od wieków inspiruje ludzi i pobudza do wysiłków wizja miasta doskonałego, wielka utopia nowego, wspaniałego świata, który sami zaprojektujemy i zbudujemy – pisze prof. Bartosz Jastrzębski dla „Teologii Politycznej”.

Problematyka życia wiecznego należy do tych obszarów refleksji, które nigdy nie przestaną fascynować i niepokoić człowieka. Nie zmieniają tego żadne oświeceniowe rewolucje czy ateistyczne manifesty, jakiegokolwiek deklaracje życiowej immanencji, wezwania do reformatorskiego działania tu i teraz i tym podobne, dumne, a próżne, zapewnienia o uwolnieniu się człowieka od potrzeby Transcendencji oraz ostatecznym porzuceniu lęku przed śmiercią i – ewentualnie – tym, co po niej. Śmierć bowiem jest. Zbliży się, nadciąga i czai, czujemy ją we własnych członkach, rozpoznajemy jej obecność w umyśle, w chwilach przestachu czy poczucia bezsensu i przemijalności wszystkiego. Nie umkniemy jej, nie zapomnimy o niej – jak proponował Spinoza – nie damy rady zlekceważyć, nie „ominiemy” w rozmyślaniach, nie zamaskujemy też wątlami, wewnątrzświatowymi sensami. Żadne doświadczenia i dokonania nas nie uwiecznią, nie osiągniemy nirwany, nie będziemy żyli „na zawsze” ani w pamięci potomnych, ani w ich genotypie, nie unieśmiertelnimy się przez jakiegokolwiek czyny – umrzemy. Po prostu. Realnie i nieodwołalnie. Nawet Bóg-Człowiek umarł, i to wcale nie lekko i pogodnie. Przeciwnie:

wykrzyczał niebiosom, nim skonał, *Eli, Eli, lema sabachthani?* Nasze życie w tym świecie i w tej formie, które jako jedyne są nam znane, również dobiegnie do smutnego końca i możemy mówić, iż będzie to koniec świata w ogóle – nasz świat umrze razem z nami. Tylko tyle i aż tyle. Może niegdyś niektóre wybitne duchowo jednostki, mocą łaski nadprzyrodzonych sił, spoglądały poza ową zasłonę, dostrzegały jakieś „przebicia” innych światów. Dziś jednak owa metafizyczna, a zarazem poznawcza stora jest absolutnie nieprzenikalna. A równocześnie, jak się rzekło, umysł nie przestaje jej szturmować. Ponieważ – ze śmiercią w tle – wszystko jest ostatecznie ponure i bezsensowne. Wiemy to dobrze.

Żadne doświadczenia i dokonania nas nie uwiecznią, nie osiągniemy nirwany, nie będziemy żyli „na zawsze” ani w pamięci potomnych, ani w ich genotypie, nie unieśmiertelnimy się przez jakiegokolwiek czyny – umrzemy

W owych atakach na niepoznawalne jedynymi wiarygodnymi przewodnikami pozostają Objawienie i wiara oraz głosy tych, którzy Objawienie i wiarę, dzięki nadprzyrodzonej łasce, potrafią

czytać, rozumieć i objaśniać. Nawet oni jednak zawsze sięgają po obrazy, symbole, zwierciadła i zagadki, w których jedynie i poprzez które możliwe jest mówienie o tym, co „po życiu”, „po tym świecie”. Bowiem języki nasze naturalne, z tego świata pochodzące i do niego dostosowane, do opisywania wyższych prowincji zwyczajnie się nie nadają. A przynajmniej nie nadają się w swych doczesnych, zwyczajowych użyciach. Dotyczy to także samego Pisma Świętego:

„Pismo Święte jest najwyraźniej w pełni świadome niemożności bezpośredniego, pojęciowo odpowiedniego przedstawienia rzeczywistości końca świata. – słusznie wskazuje Ratzinger. Całe ludzkie poznanie dokonuje się w odniesieniu do tego świata i w nim. Jeśli zatem ma ono dać wyraz temu, czym nie jest «świat», to może uczynić to tylko za pomocą materialności tego świata; a zatem nie może ono uchwycić niczego takiego w jego istocie, takim, jakim jest samo w sobie, ale tylko za pośrednictwem przybliżeń i podobieństw, które istnieją wewnątrz świata bytu, a więc w porównaniach i obrazach, «analogicznie»”[1]. Wszystko więc, co o „tamym” świecie powiedzieć byśmy mogli, będzie musiało iskrzyć się w enigmach słów i obrazów zrodzonych w doczesnych krainach. Z jednej strony stanowi to istotną trudność i punkt wyjścia niezliczonych nieporozumień. Z drugiej jednak fakt ten wskazuje na to, iż rzeczy tego świata tajemniczo odzwierciedlają i objawiają idee, myśli Boże – oto dyskretny urok analogii.

Religia chrześcijańska niezłomnie wierzy w zmartwychwstanie ciał i dalsze, wieczne życie: *expecto resurrectionem mortuorum, et vitam venturi saeculi*. Wiara ta wyznawana jest w *Credo*, bo stanowi samo serce chrześcijańskiego przepowiadania i chrześcijańskiej nadziei. O niej to św. Paweł pisał do krnąbrnych i małowiernych Koryntian:

A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczyliśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie

w swoich grzechach. Tak więc i ci, co pomarli w Chrystusie, poszli na zatracenie. Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteśmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania (1Kor 15,14–19)[2].

Skoro zatem zmartwychwstanie jest fundamentalnym artykułem wiary, musi się przeto pojawić pytanie o życie już zmartwychwstałe, o jego „jak” i „gdzie”. Nieznająca miar i ograniczeń wyobraźnia – przed którą tak uporczywie przestrzegał Kartezjusz – wzmocniona wiarą, szuka stosownych analogii, odpowiednich obrazów, alegorii i symboli, by przedstawić ową zupełnie nową – acz zachowującą ciągłość z tym, co tu i teraz – formę życia. Przyszły papież Benedykt XVI zauważa przy tym: „Z różnorodności tych obrazów znacząco wyróżniają się niektóre ciągle powracające, podstawowe formy. Świat zmartwychwstania jest ukazany za pomocą obrazu miasta, poprzez obraz uroczystej uczyty i za każdym razem także obraz wesela: miasto jest oblubienicą, żoną baranka (Ap 21,9), a uroczysta uczta z tego czerpie swój blask, że jest ucztą weselną” (Mt 22,1–14)[3].

W niniejszym szkicu przyjrzymy się właśnie Miastu jako figurze eschatologicznej.

Pierwsze pytanie jest fundamentalne: dlaczego w ogóle Miasto? Przecież na początku był Ogród, i to w nim właśnie ludzie zaznali owego krótkiego szczęścia niewinności, za którym boleśnie tęsknią do dziś, bo od tamtej pory ani prawdziwe szczęście, ani prawdziwa

niewinność nie były im już więcej dane. W Ogrodzie jest najlepiej, wiemy to przecież. A pierwsze miasto założył zabójca Kain. Biblia jest tu wielce wymowna w swej oszczędności: „Kain zbliżył się do swej żony, a ona poczęła i urodziła Henocha. Gdy Kain zbudował miasto, nazwał je imieniem swojego syna: Henoch” (Rdz 4,17). W komentarzu zamieszczonym w Biblii Jerozolimskiej czytamy, że istotnie „Kain jest budowniczym pierwszego miasta, przodkiem hodowców bydła, muzykantów, a może też prostytutek, które dbają o to, by życie miejskie było wygodne i przyjemne”[4]. Oto więc, co miastu towarzyszy od zarania: muzyka i rozpusta, czyli hałas i chuć. Ogród zaś jest cichy, spokojny, wonny, stanowi też dom dla cieszących oko niezliczonych, pozaludzkich stworzeń. Ogród koi duszę i głaszcze zmysły. W Ogrodzie odpoczywamy, możemy rozgościć się w byciu z poczuciem niezmaconego bezpieczeństwa. Zdaje się formą bytu najdoskonalszą, bo harmonijnie łączącą ludzką pracę i mądrość oraz witalność natury – a więc ducha i materię. Ogród jest przeto jednością wyższego i niższego świata. A miasto nadal jawi nam się dziś jako dzieło ίσcie Kainowe – groźne, hałaśliwe, brudne, wyzute z Boga, zepsute zachłannością pieniędzy i rozkoszy. Miasto to inni, a inni – jak nauczał Sartre – to piekło, bo tylko oni potrafią stworzyć inferno właściwie z niczego i po nic. Odkąd upadli, znajdują bowiem upodobanie w złu. Miasto to wyraz ludzkiej pychy – miasto jest zawsze miastem Babel, chcącym sięgnąć Bożych stóp, czyli Wielkim Babilonem, uosabiającym wszystkie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe grzechy; jest Nierządnicą, którą czeka ostateczna i niechybna zagłada. Zobaczył to w wielkich obrazach św.

Jan:

[...]

I będą płakać i lamentować nad nią królowie ziemi,
którzy nierządu z nią się dopuścili i żyli w przepychu,
kiedy zobaczą dym jej pożaru.

[...]

„Babilonie, stolico potężna!

Bo w jednej godzinie sąd na ciebie przyszedł!”

[...]

Kupcy tych [towarów], którzy wzbogacili się na niej,
staną z daleka ze strachu przed jej katuszami,
płacząc i żaląc się, w słowach:

„Biada, biada, wielka stolico,
odziana w bisior, purpurę i szkarłat,
cała zdobna w złoto, drogi kamień i perłę,
bo w jednej godzinie przepadło tak wielkie bogactwo!”

A każdy sternik i każdy żeglarz przybrzeżny,
i marynarze, i wszyscy, co pracują na morzu,
stanęli z daleka

i patrząc na dym jej pożaru, tak wołali:

„Jakież jest miasto podobne do stolicy?”

I rzucali proch sobie na głowy,

i wołali płacząc i żaląc się w słowach:

„Biada, biada, bo wielka stolica,
w której się wzbogacili wszyscy, co mają okręty na morzu,
dzięki jej dostatкови,
przepadła w jednej godzinie”.

Wesel się nad nią, niebo, i święci, apostołowie, prorocy, bo przeciw
niej Bóg rozsądził waszą sprawę».

I potężny jeden anioł dźwignął kamień
jak wielki kamień młyński,

i rzucił w morze, mówiąc:

«Tak z rozmachem Babilon, wielka stolica, zostanie rzucona

i już jej nie będzie można znaleźć.
I głosu harfiarzy, śpiewaków, fletnistów, trębaczy
już w tobie się nie usłyszy.
I żadnego mistrza jakiegokolwiek sztuki
już w tobie nie będzie można znaleźć.
I terkotu żaren
już w tobie nie będzie słycać.
I światło lampy
już w tobie nie rozbłyśnie.
I głosu oblubieńca i oblubienicy
już w tobie się nie usłyszy:
bo kupcy twoi byli możnowładcami na ziemi,
bo twymi czarami omamione zostały wszystkie narody –
i w niej znalazła się krew proroków i świętych, i wszystkich zabitych
na ziemi (Ap 18,9–24).

Oto Miasto i jego koniec. Koniec pychy, chciwości, złudnego piękna, bezbożnictwa, szalonych rozkoszy, narkotycznych czarów i pijackich ekstaz, lubieżności ciał, wyuzdania spojrzeń, lepkiej żądy, szelestu pocałunków i efemerycznych mgławic szybkich oddechów. Oto kres tętniącej muzyki i porywających w trans rytmów. Tak, wydawać by się mogło, musi zakończyć się historia Miasta – bo miasto z grzechu powstało i jest grzechem.

A jednak miasto nie było i nie jest tylko zgorszeniem, erupcją instynktów, hedonizmem i upadkiem. Od wieków inspiruje ludzi i pobudza do wysiłków wizja miasta doskonałego, wielka utopia nowego, wspaniałego świata, który sami zaprojektujemy i zbudujemy. Od Platona i jego *Państwa* oraz innych dawnych Greków wciąż rozmyślających nad ustrojem *polis*, przez Tomasza Morusa i

Campanellę, po współczesnych polityków, wizjonerów i urbanistów, powstawały projekty miasta, którego mieszkańcy osiągaliby w nim pełną samorealizację, sprawiedliwość, nienaruszalne bezpieczeństwo i ostateczną szczęśliwość. Niezależnie jednak od owych mało realistycznych pomysłów miasto rzeczywiste zawierało w sobie przecież nie tylko lupanary, łaźnie i przybytki zakazanych rozkoszy, ale też Świątynię, Zamek, Rynek, Agorę i Akademię. W mieści istniały warsztaty i pracownie, w których powstawały doczesne formy piękna i harmonii, a więc Sztuka. W miejskim kamieniu bowiem tężały i stawały się materią myśli, uczucia i marzenia – właśnie dlatego kamienie mogły stać się życiem i sztuką. Sekretne zaś miejskie zakamarki od początku odwzorowywały osobliwą złożoność form człowieczego bycia. To wszystko, cały ów ludzki świat, otoczony był gwarantującymi bezpieczeństwo i utrwaloną tożsamość Murami. Przed złem ziemskim chronił je Rycerz, przed nadprzyrodzonym – Kapłan. Z tych to przyczyn dla dawnych ludzi miasto nie było alienacją względem bytu i perwersją naturalnej harmonii, ale raczej ich – bytu i harmonii – uświetnieniem i kulminacją. Autor *Wprowadzenia do chrześcijaństwa* trafnie przeto zauważa: „Człowiek antyczny przeżywa miasto jako przewycięzenie barbarzyńskiego pierwotnego stanu i jako kształt kultury własnego istnienia, jako zniesienie wszelkiego braku bezpieczeństwa i niepewności, które zagrażały człowiekowi pierwotnemu w regularności zabezpieczonego porządku, i w ten sposób jako kształt własnego istnienia. Stanowi ono przewycięzenie samotności i przenosi człowieka tam, gdzie jedynie może on być bezpieczny: we wspólnotę innych ludzi”[5]. Inni zatem to nie tylko Sartre’owskie piekło, ale także błogosławiona, dająca ciepło i bezpieczeństwo wspólnota. Inni to również duchy rozumne, mogące jako jedyne być partnerami dialogu. Miasto jest wspólną przestrzenią dla „my”. Dlatego to Sokrates nie chciał opuszczać Aten, by pogрузić się w naturalnej kontemplacji i

dlatego – po pustynnych odosobnieniach i modlitwach – Jezus zmierza do Jerozolimy, na spotkanie swego bosko-ludzkiego losu. Bo miasto to my – ludzie.

*Miasto pozostaje – pomimo
swej dualności – figurą Domu*

Miasto jest więc
podwójne – czy też
są dwa miasta, jak
ujmował to św.

Augustyn – ziemskie

i Boże, „dolne” i „górne”, niskie i wysokie, założone przez Kaina i założone przez samego Boga. Jezus odwraca się od Jeruzalem, które zabija i kamieniuje swoich proroków i które dlatego zostanie spustoszone (Mt 23,37–38), a znowu św. Paweł naucza o górnym Jeruzalem, które jest naszą Matką (Ga 4,26). Słowem, naznaczona jest civitas głęboką i niepokojącą ambiwalencją. „Ale właśnie owa ambiwalencja jest tym, co uczy nas nadziei – stwierdza Ratzinger. – Zdrowa istota miasta, której na tej ziemi nigdzie nie znajdziemy, i którą przecież uświadamiamy sobie jako bolesną i poruszającą tęsknotę we wszystkich miastach tego świata – kiedyś będzie istnieć spełniona i doskonała. A wówczas też spełni się owo do głębi uszczęśliwiające doświadczenie, że jest się «w domu», jakie ogarnia człowieka wiedzącego, że jest bezpieczny w kraju i u ludzi, którzy są jego prawdziwą «ojczyzną»”[6]. Miasto pozostaje zatem – pomimo swej dualności – także figurą Domu. I znów: z jednej strony nigdzie chyba nie odnajdujemy tak straszliwych form samotności i wyobcowania jak we współczesnym, wielkim mieście, z drugiej zaś, mimo wszystko, pozostaje ono wiecznym archetypem Domostwa. Domostwa utraconego, do którego pragniemy powrócić, a niekiedy nieporadnie próbujemy je odtwarzać wśród ruin upadłego i przemijającego świata, zapominając, iż „jak długo pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana” (2Kor 5,6), ponieważ „Nasza

[...] ojczyzna jest w niebie” (Flp 3,20). Tymczasem prawdziwe Miasto, jako prawdziwy Dom, jest wciąż ukryte w niebiosach, z Chrystusem w Bogu. Na wyspie Patmos jeden z Synów Gromu ujrzał więc także inną wizję, wizję Niebiańskiej Stolicy:

I przyszedł jeden z siedmiu aniołów,
co trzymają siedem czasz pełnych siedmiu plag ostatecznych,
i tak się do mnie odezwał:

„Chodź,
ukazę ci Oblubienicę,
Małżonkę Baranka”.

I uniósł mnie w zachwyceniu na górę wielką i wyniosłą,
i ukazał mi Miasto Święte –
Jeruzalem,

zstępujące z nieba od Boga,
mające chwałę Boga.

Źródło jego światła podobne do kamienia drogiego,
jakby do jaspisu o przejrzystości kryształu:

Miało ono mur wielki a wysoki,
miało dwanaście bram,
a na bramach – dwunastu aniołów

i wypisane imiona,
które są imionami dwunastu pokoleń synów Izraela.

Od wschodu trzy bramy
i od północy trzy bramy,
i od południa trzy bramy,
i od zachodu trzy bramy.

A mur Miasta ma dwanaście warstw fundamentu,
a na nich dwanaście imion dwunastu Apostołów Baranka.
A ten, który mówił ze mną, miał złotą trzcinę jako miarę,

by zmierzyć Miasto i jego bramy, i jego mur.
A Miasto układa się w czworobok
i długość jego tak wielka jest, jak i szerokość.

Owo Miasto niebiańskie jest czworobokiem, kryształem przejrzystości, światła i symetrii, doskonałością, wspartą na całych szeregach dwunastek (a te składają się z trójek odsyłających do Trójcy oraz czwórek wskazujących na Ewangelistów, a także, jeśli wierzyć Jungowi, na archetyp Jaźni), obficie anonsujących Całość – Pełnię, wszystkie Plemiona i Narody, wszystkie strony świata i kierunki.

*Prawdziwe Miasto, jako
prawdziwy Dom, jest wciąż
ukryte w niebiosach, z
Chrystusem w Bogu*

W Mieście będzie
zachowane
Wszystko, z tego, co
rzeczywiście było,
jest czy będzie,
wszystko, co było
realnie istniejące, a

więc dobre. Nic nie może zostać zniszczone, zapomniane, pochłonięte przez czas lub nicość, wszak powiada Zbawiciel: „Nie utraciłem żadnego z tych, których mi dałeś” (J 18,9). Taka jest treść chrześcijańskiej obietnicy, a obietnicę ową Miasto eschatologiczne musi spełnić. Kardynał Ratzinger pięknie to ujął: „Cały człowiek – taki, jaki żył i cierpiał na tym świecie, zostanie kiedyś ogarnięty przez Bożą wieczność i sam posiadzie w Bogu wieczność. [...]. Chrześcijaństwo obiecuje nie tylko zbawienie duszy w jakichś nieokreślonych zaświatach, gdzie wszystko, co było nam drogie, zniknie jak niepotrzebna już dekoracja ze sceny. Chrześcijaństwo obiecuje wieczność tego, co stało się na ziemi”[7]. Wieczne miasto przemieni i zachowa to, co kochaliśmy na ziemi.

I rynek Miasta to czyste złoto jak szkło przezroczyste.

A świątyni w nim nie dojrzałem:

bo jego świątynią jest Pan Bóg wszechmogący
oraz Baranek.

I Miastu nie trzeba słońca ni księżycy,

by mu świeciły,

bo chwała Boga je oświetliła,

a jego lampą – Baranek.

I w jego świetle będą chodziły narody,

i wniosą do niego królowie ziemi swój przepych.

I za dnia bramy jego nie będą zamknięte:

bo już nie będzie tam nocy.

I wniosą do niego przepych i skarby narodów.

A nic nieczystego do niego nie wejdzie

[...].

Miasto wyraża tedy eschatologiczną jedność całej ludzkości, wszystkich narodów. Jego niebiański archetyp zawiera w sobie jednak więcej „syntez”, obejmuje bowiem fundamentalne wyobrażenia tego, co dobre, łagodne i człowiekowi przyjazne. Są to obrazy piękna, błogości i ostatecznego zaspokojenia wszelkich tęsknot. „Przyglądając się bliżej można stwierdzić, że w przedstawieniu miasta krzyżują się trzy płaszczyzny obrazów: obraz niebiańskiego namiotu, rajskiego ogrodu i samego miasta. Do idei miasta włączona została także odwieczna tęsknota rozgwieżdżonego nieba i jego świetlistej piękności, i wielkie życzenie rajskiej ziemi, ziemi przepelnionej płodnością, bogactwem i życiem – jest ona wszystkim tym w jednym. Rozgwieżdżone niebo i raj, obie poruszające wyobraźnię formy zdrowego i lepszego świata, zostają

wkomponowane w obraz Bożego miasta Jeruzalem, który w ten sposób obejmuje obydwie wyobrażenia. Misterium «nieba» i misterium «ogrodu», zdrowej ziemi, są włączone w misterium «miasta», są w nim zachowane»[7]. Piękno, świetlistość, bogactwo, płodność – oto rajska semantyka pełni i doskonałości. Nie jest przy tym tak, że utracony zostanie pierwotny Ogród – będzie on zachowany jako część Miasta. Ogród jako symbol życia i płodności musi pozostać, w nim przecież właśnie „wilk i baranek paść się będą razem”, a „lew będzie jadał słomę jak wół” (Iz 65,25). Nie będzie natomiast w przyszłym Mieście słońca i księżyca – istotnie, pozostanie ono dyskretnie oświetlone rozgwieżdżonym niebem, a nade wszystko Bożą obecnością, światłem, które oświeca, lecz nie spala.

I ukazał mi rzekę wody życia,
lśniąca jak kryształ,
wypływającą z tronu Boga i Baranka.
Pomiędzy rynkiem Miasta a rzeką,
po obu brzegach,
drzewo życia, rodzące dwanaście owoców –
wydające swój owoc każdego miesiąca –
a liście drzewa [służą] do leczenia narodów.
Nic godnego klątwy
już [odtąd] nie będzie.
I będzie w nim tron Boga i Baranka,
a służby Jego będą Mu cześć oddawali.
I będą oglądać Jego oblicze,
a imię Jego – na ich czołach.
I [odtąd] już nocy nie będzie.
A nie potrzeba im światła lampy

i światła słońca,
bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi
i będą królować na wieki wieków. (Ap 22,1–5)

oraz:

Oto przybytek Boga z ludźmi:
i zamieszka wraz z nimi,
i będą oni Jego ludem,
a On będzie „BOGIEM Z NIMI”.
I otrze z ich oczu wszelką łzę,
a śmierci już odtąd nie będzie.
Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu
już [odtąd] nie będzie,
bo pierwsze rzeczy przeminęły. (Ap 21,3–4)

To z pewnością jedno z najpotężniejszych biblijnych fragmentów. Obwieszczają bowiem kres zła i cierpienia, starości i śmierci, chorób i niedołęstwa. A także łez, tęsknot, znoju i wszelkich boleści, którymi życie nas tak szczerze obdarza. A równocześnie zapowiadają poznanie Boga twarzą w twarz. To właśnie nam obiecano, to właśnie wydarzy się w Wiecznym Mieście. W jego figurze skraplają się przeto wszelkie nasze nadzieje, pragnienia i tęsknoty – ale także cała nasza historia. Jest ono wszakże efektem ludzkiej aktywności, wyrazem rozumności i piękna, jakie byliśmy w stanie urzeczywistnić z dala od Boga, na wygnaniu, a tym samym symbolem całej dramatycznej i uporczywej pracy dziejów. Jest ono tym, co udało się człowiekowi wytworzyć, a równocześnie pozostaje całkowicie prześwietlone Bożą obecnością i na niej posadowione. Stanowi zatem wyraz harmonijnej jedności Ducha i

materii, a zarazem tego, co Boskie, i tego, co ludzkie. W mieście jest Drzewo Życia i Rzeka, jest Ogród i jest Kamień, Gwiazda i Kryształ. Bóg i Człowiek. Jest Wszystko.

[1] J. Ratzinger, *Opera omnia. Zmartwychwstanie i życie wieczne*, przeł. J. Kobienia, Lublin 2014, s. 291.

[2] Zob. *Biblia Sacra Vulgata, Editio quinta B*, red. R. Weber, R. Gryson: „Si autem Christus non resurrexit inanis est ergo praedicatio nostra inanis est et fides vestra invenimur autem et falsi testes Dei quoniam testimonium diximus adversus Deum quod suscitaverit Christum quem non suscitavit si mortui non resurgunt nam si mortui non resurgunt neque Christus resurrexit quod si Christus non resurrexit vana est fides vestra adhuc enim estis in peccatis vestris ergo et qui dormierunt in Christo perierunt si in hac vita tantum in Christo sperantes sumus miserabiliores sumus omnibus hominibus”.

[3] J. Ratzinger, *Opera omnia. Zmartwychwstanie i życie wieczne*, przeł. J. Kobienia, Lublin 2014, s. 292.

[4] Biblia Jerozolimaska, wyd. 1, Poznań 2006, s. 18.

[5] Tamże, s. 293.

[6] Tamże, s. 294–295.

[7] J. Ratzinger, *Służyć Prawdzie*, Lublin 1983, s. 342.

[8] J. Ratzinger, *Opera omnia. Zmartwychwstanie i życie wieczne*, dz. cyt., s. 292.